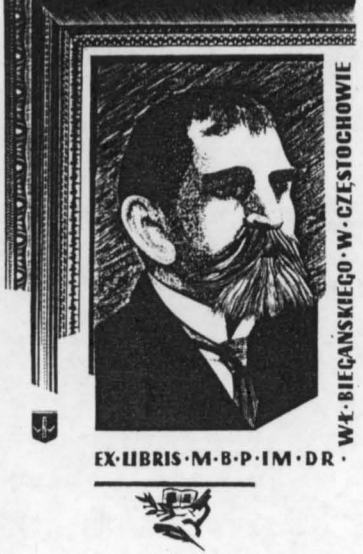

BIBLIOTEKA PUBLICZNA
im. W. Biegańskiego
w CZĘSTOCHOWIE

PRAWA REPRODUKCJI ZASTRZEŻONE

COPYRIGHT RESERVED

№ 203. Niedziela dnia 26 Lipca 1908 roku. Rok II.

GONIEC CZĘSTOCHOWSKI

Poświęcony sprawom miejscowym oraz Zagłębia Dąbrowskiego.

DZIENNIK polityczny, społeczny, ekonomiczny i literacki

Cena 3 kop.

CENA PRENUMERATY:
miejscowych i zamiejscowych
Rocznie Rb. 6.—
Półrocznie „ 3.—
Kwartalnie „ 1.50
Miesięcznie — 50

Adres Redakcji i Administracji Częstochowa Aleja II Nr. 38, telefonu Nr. 50, skrzynka pocztowa Nr. 21. **Redaktor przyjmuje** od godz. 7-ej do 8-ej wieczorem.
Rękopisów redakcja nie zwraca; za artykuły, nie oznaczone z góry ceną, honorarjów redakcja wypłacać nie będzie. **Prenumeratę i ogłoszenia** w Częstochowie przyjmują wszystkie księgarnie W Warszawie: Biuro Dzienników Ungra, Wierzbowa 8. Dom Handlowy L. i E. Metzl i S-ka Krak. Przed. 53. Krajowe Biuro Ogłoszeń Marszałkowska 116. w Moskwie L. i E. Metzl i S-ka, Biuro ogłoszeń I. Buchweitz, w Warszawie Marszałkowska 120, w Sosnowcu W. Badurski, hotel warszawski.

CENA OGŁOSZEŃ:
Za jeden wiersz lub jego miejsce na I-szej stronie **30** k., na IV-ej **10** k.
Reklamy i Nekrologja za wiersz **20** k.
Nadesłane za wiersz **50** kop.
Ogłoszenia drobne po **3** kóp. za wyraz.

Reprezentantem „Gońca Częstochowskiego“ na Sosnowiec i Zagłębie Dąbrowskie jest p. **Wacław Badurski** (Sosnowiec, hotel „Warszawski.“)

Reprezentację „Gońca Częstochowskiego“ na Zawiercie objęła księgarnia pani **Z. Hubickiej** Tamże ogłoszenia do „Gońca Częstochowskiego“.

Prenumeratę na „Goniec Częstochowski“ i ogłoszenia **w Radomiu** przyjmuje pan **J. Kolasiński.**

W teatrze miejscowym Wielkie Kinematograficzne przedstawienie
z następującym programem **od 5 do 11 wieczór, w niedzielę i święta od 3 po poł.**
Oddział I. **Pochód hołdowy w dniu jubileuszu Cesarza Franciszka Józefa I w Wiedniu; Fabryka Szampańskiego;** Oddział II. **Czarna księżniczka** (dram.); **Kontrabandziści** (dram.). Oddział III. **Poszukiwacz pereł** (w kolorach); **Niech żyje swoboda kawalerska; Żarty studentów.**
Co tydzień zmiana programu.—Szczegóły w programach. — **Ceny miejsc:** 1-e miejsce 50 kop., drugie miejsce 30 kop. Krzesło w loży po 50 kop. Galerja 20 kop., dzieci, uczniowie i żołnierze płacą połowę. Dyrektor **B. Zarzecki.**

Lekarz-Dentysta
M. GREJNIEC
Leczenie, plombowanie, czyszczenie, wyjmowanie zębów bez bólu. Zęby sztuczne bez podniebienia, prostowanie krzywo rosnących zębów.
Aleja № 16, dom p. Rajcherowej, gdzie skład apteczny p. Neufelda, telefon № 108.

Zarząd Stow. Spożywczego „OBRONA“
powiadamia p.p. Członków Stowarzyszenia, że w dniu **26 lipca r. b. t. j.** w niedzielę o godz. 1-ej po południu, odbędzie się w sali „Harmonia“ przy ulicy Mikołajewskiej № 8, półroczne **Ogólne Zebranie.**

Teatr Nowości
(KINEMATOGRAF)
II Aleja № 43, obok Magistratu.
(Patrz ogłoszenie).

KALENDARZYK.

26 Lipca.

Imiona chrześcijańskie: dziś Anny Matki N. M. P., jutro Natalji M.

Wschód słońca: godz. 4 m. 9, zachód godz. 8 m. 2.

Ubyło dnia: 6 godzin 52 minut.

Wiadomości historyczne: 1400. Odnowienie Akademii krakowskiej.—1678. Przymierze Jana III z carem Teodorem Aleksiejewiczem. — 1704. Zdobycie Dorpatu przez Rosjan.

Dziś odbędzie się nadzwyczajne zebranie
Towarzystwa Ogrodniczego
bez względu na ilość przybyłych członków w celu ostatecznego rozlosowania pozostałych od sprzedaży nasion. Zarząd uprasza członków o jaknajliczniejsze przybycie do lokalu Towarzystwa na godz. **3** po poł. 946—1—1

Ankieta

w sprawie mieszkania robotniczego na wystawie przemysłowo-rolniczej.

—o—

Przemawiając na Walnem zebraniu Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego za uzyskaniem subsydjum na okaz domu robotniczego na wystawie, nie miałem na myśli wewnętrznego urządzenia samego mieszkania, gdyż według mnie, ono by nie rozstrzygnęło kwestji, lecz pobudowania domu ze wszystkiemi wygodami, niezbędnemi w codziennem życiu kulturalnego robotnika.

Rad jestem, że Redakcja miejscowego organu, przyjąwszy gorąco do serca tę bardzo ważną sprawę, zwraca się do ludzi, którzy, żyjąc w środowisku robotniczem, a tem samem mając już pewną kompetencję, mogą jasno wypowiedzieć swe zdanie i przedstawić istotne potrzeby robotnika, tyczące się kwestji mieszkaniowej, aby zamieścić ich głos na łamach swego poczytnego pisma.

Przedstawię tedy najpierw powody, które dały impuls pewnym jednostkom, do zajęcia się tą nader palącą sprawą budowania domów, według najnowszych wymagań hygieny, a następnie przejdę do tego, jakie robotnicy sami pragnęliby mieć domy.

Każdy, kto chce zobaczyć, jak mieszkają nasi bracia, niechaj uda się na ulice: Mokrą, Małą, Krakowską, a zwiedziwszy domy, mieszkania i podwórza, będzie miał dostateczne pojęcie o ogromie nędzy polskiego robotnika.

Przed wyborami do pierwszej Dumy Państwowej powierzono mi w dzielnicy fabrycznej spisywanie osób, mających cenzus wyborczy, wchodzę do jednego z zewnątrz dosyć niby okazałego domu, w podziemiach którego prowadzi wązki, ciemny korytarz do mieszkań robotniczych, otworzywszy drzwi do jednego z nich, uderza nieopisany smród i pleśń, woda leje się po ścianach, zamarzając na posadzce, pani domu zajęta praniem, a dokoła niej biegają boso po lodzie, mając nóżki spuchnięte i sine, płacząc i drżąc od zimna, dwie istoty. Zapytałem ile mieszkańcy tych katakumb płacą od jednej takiej nory? 36 rb. rocznie—brzmiała odpowiedź.

Parę tygodni temu byłem w jednym domu przy ulicy Mokrej, widziałem jak ciecz cuchnąca spływała z podwórza rynsztokiem absolutnie odkrytym przez środek bramy tego

2) KARMEN.

DZIKUSY.

Sceny z życia robotników w porcie Odeskim.

— Nie, bracie, nie zobaczysz ty już swojej Luńki. Nie zaznasz ty szczęścia i życia nawet w mieście! Wielu z nas stąd się rwało. Ten ma córkę, ów brata, żonę lub krewnych. Wielu takich widziałem. Chwała Bogu, nie pierwszy rok tu jestem. Bezmała czterdzieści lat tu mieszkam. W moich oczach port tu kopali, estokadę budowali, pod nosem kontrabandę ciągali, a tu na tem miejscu, gdzie ty teraz stoisz, dwóch kontrabandzistów zastrzelili... Otóż to tak. A jak się oni stąd wydzierali! I ja sam się rwałem. Ja też mam syna i córkę na Padole. Wyrwałem się, a patrz... siedzę tutaj. Bo port, bracie, to hydra. Łapy ma chwytne; jak złapie, jak się przyczepi, złośnik, nie wypuści. Nie, nie zobaczysz ty swojej Luńki, tak mi się zdaje.

— A ty nie łżyj i po próżnicy nie kracz „Kruku“!—z wściekłością łypnął Żaba oczami. Jeżeli zechcę, zobaczę ją. Klnę się, że zobaczę! Niech tylko ubranie zdobędę.

Tym razem Żaba nie napróżno się zaklinał.

— Miłościwy panie. nie odmówcie, dajcie ubranie!—prosił Żaba na drugi dzień płaczliwym głosem agenta portowego.

— Tobie? na co? Przepić chcesz, czy co?

— Niech mnie Bóg ukarze, jeżeli przepiję. Chciałbym zajść do miasta i Luńkę zobaczyć. Ona bardzo dobra, pracuje w magazynie, pisze: „będę wam rada, ojczaszku, przychodźcie...“ Miłościwy panie, nie odmówcie, całe życie wdzięczny będę!

Agent, człowiek młody, uczuciowy, również miał małą córeczkę—rozczulił się.

— Ty chciałbyś z nią razem zamieszkać? „Żaba“ się nachmurzył.

— Wiecie, panie, chłop strzela, Bóg kule nosi. Spróbuję! Jest tu w porcie „dzikus“, taki stary „Kruk“, zajączki po głowie mu latają. On to krakał: „Nie zobaczysz, „Żabo“, miasta i Luńki; port hydra—łapy ma lepkie, złapał i nie wypuści.“ Ale było nie było, zobaczymy!

— Ten „Kruk“ niepotrzebnie kracze. Trzeba tylko wódkę przestać pić, a wszystko dobrze będzie. Nie trzeba poddawać się pokusie—dodał tonem moralizatorskim dobry i naiwny agent, i jednocześnie podsunął „Żabie“ spory zwitek.

— Zbawco, ojcze rodziny!—krzyknął „Żaba“, starając się pokryć pocałunkami ręce agenta i łzy polały się z jego starych oczów na ów zwitek drogocenny...

Na placu wszczął się hałas, gdy zjawił się „Żaba“ ostrzyżony, gładko wygolony, w jasnych eleganckich spodniach, w tużurku ze świecącemi perłowemi guzikami, w białym półkoszulku w krawacie i w wysokim szarym kapeluszu, nasuniętym na tył głowy, jak u zawodowego hulaki. „Żaba“ mógł pójść odrazu do miasta, chciał jednakże pokazać się na placu towarzyszom.

— Popatrzcie na mnie, ja „Żaba“ tak wyglądam!

Był pewien wrażenia i rzeczywiście wywołał olbrzymi efekt.

Zjawienie się „Żaby“ zauważyli wszyscy.

— Tiu, tiu, tiu!—darli się koledzy i okrążyli go ze wszystkich stron.

— Cóż ty żenić się masz zamiar?—dziwili się węglarze.

Jedni podziwiali i obmacywali go, oceniali jego kostjum, inni wzruszali ramionami, robili uwagi i dowcipkowali.

„Żaba“ z godnością wystawił pierś, zadarł głowę i głośno obwieścił:

— Powiedziałem: porzucam was i porzucę. Basta! Chcę być człowiekiem, a nie „dzikusem“. Przestanę pić, wezmę się do roboty. Zacznę pracować w fabryce. Przecież to lepiej, aniżeli zbierać gałgany... No, z drogi!—i siłą prawie uwolnił się z ciasnego koła czarnych rąk i łachmanów.

Uwolnił się i pomaszerował między rolwagami, które przepełniały cały plac.

— Tiu, tiu, tiu! „Wira, po-mało, majna banda“! rozległo się poprzednie nawoływanie.

Gwizdano, wykrzykiwano, ktoś rzucił ponad jego głową kamień, nieledwie potrącając kapelusz; tuż za nim, jak pieski natrętne, pędzili bosonodzy smarownicy i mali złodzieje (kadyki). (D. c. n.)

RYDZEWSKI i S-ka
Biuro Techniczne w Częstochowie, Teatralna 18.

RUBEROID — najlepszy, najtańszy materjał do krycia dachów, nie wymaga konserwacji i malowania. Roberoid jest nie oceniony jako materjał izolacyjny przeciw wilgoci, do wyścielania podłóg wzamian drogiego Linoleum.
Odpowiedzi i kosztorysy na krycie dachów udzielamy odwrotnie.

Zakład Artystyczny Rzeźbiarsko-Kamieniarski Kruszyński i Proszowski w Częstochowie, Aleja III dom własny.
Wykonywa: pomniki, figury, portrety, [illegible] roboty przy budowach kościołów, jako też i [illegible] roboty w zakres rzeźbiarstwa wchodzące, od najskromniejszych do najwykwintniejszych pod względem artystycznego wykonania, ze wszystkich krajowych i zagranicznych prima materjałów kamienia i drzewa. Dekoracje domów od ręki modelowane i wszelkie roboty sztukatorskie. Zakład podejmuje się wykonywać roboty w miejscowościach najodleglejszych. Informacje, rysunki, kosztorysy na każde żądanie darmo. Ceny przystępne. 262

domu do rynsztoka na ulicę, zatruwając powietrze we wszystkich mieszkaniach. Dalej we wszystkich prawie domach klatki schodowe są tak wązkie, że małej kolebki przenieść nie można, żeby jej nie uszkodzić, nie mówiąc już o większych meblach, a zarazem tak nizkie, że wchodząc trzeba się dobrze nachylić, żeby głowy nie rozbić. W jednym domu przy ulicy Małej, zamiast po schodach, wchodzi się na górę po drabinie, której brakuje trzech szczebli z rzędu—lokatorka tego domu wchodząc po niej, potknęła się i runęła na ziemię, skutkiem czego ciężko zaciemogła, kuracja kosztowała ją bardzo drogo,—pan właściciel domu nie chce zwrócić jej, poniesionego przez nią wydatku na doktorów. Powie może niejeden, że to niedbalstwo właścicieli domów; otóż nie, brak ciągły pieniędzy, skutkiem zadłużenia się na budowę, tamuje utrzymywanie należytego porządku, żeby zaś módz jaknajprędzej spłacić długi, wyzyskuje każdy łokieć kwadratowy swego gmachu od dachu aż do wnętrza ziemi, stawiając jaknajszczuplejsze mieszkania.

Nakoniec dodam jeszcze, jakim sposobem większość obywateli dzielnicy zamieszkałej przez robotników doszła do posiadania tych pałaców. Gdy pan X. uskłada lub otrzyma w posagu 300—400 rubli, zbiera radę familijną, która postanawia dom budować, dopożycza od kumotrów i sąsiadów 200—300 rb., kupuje plac wznosi ściany, ale do pokrycia dachem i ostatecznego wykończenia domu brakuje jeszcze paręset rubli, zaciąga więc pożyczkę w kasie jakiegoś towarzystwa. Po wykończeniu domu, obywatel zarabiający dziennie około rubla, ma 700—800 rubli długu i... mokry jeszcze, świeżo-wykończony gmach, do którego, żeby jaknajprędzej dawał dochody, pozwala się sprowadzać.

Dla powyższych właśnie powodów, obecnie już szerokie masy robotnicze wypowiadają się za koniecznością zmiany mokrych, ciasnych, ciemnych i dusznych nor na przyzwoite mieszkania, godne człowieka. Niektóre osoby twierdzą, że robotnicy nie interesują się temi sprawami, według mnie dowodzi to nieznajomości robotnika i jego warunków życia—stwierdzam natomiast fakt: kiedy w swoim czasie rozeszła się wieść, że pewien z okolicznych obywateli ziemskich miał zacząć budowę domów robotniczych, zgłosiło się wielu robotników, którzy chcieli już kaucje składać. Dla jednostki jest to stanowczo za trudno, mojem zdaniem powinno powstać Stowarzyszenie budowy domów robotniczych. Domy te muszą być budowane na krańcach miasta, a to z tej racji, że tam są place tańsze i każdy robotnik będzie miał możność wynajęcia kawałka ziemi, do której wciąż wzdycha, pod ziemniaki, kapustę itp. Domy nie mogą być koszarowe, lecz najwyżej na cztery rodziny po pokoju z kuchnią, przy każdym domu powinien być kawałek ogródka na włoszczyznę. Pod żadnym pozorem nie wolno nikomu w domu prać, do tego musi być ogólna pralnia, przy której powinna się znajdować suszarnia i magiel.

Domy małe mają tę wyższość nad dużemi, że prędzej może być utrzymana czystość, a przytem mojem zdaniem, co również wielu potwierdza, powinny przechodzić na własność osób, którym na to pozwolą środki finansowe—przez co podniesie się poszanowanie własności. Spłacanie długu powinno być rozłożone na kilkanaście lat, a płacąc tenutę dzierżawną cokolwiek większą, będzie można amortyzować dług.

W takiej dzielnicy robotniczej musi być czytelnia, obszerna sala na koncerty, odczyty, przedstawienia amatorskie, zabawy itd. Wtedy dopiero, sądzę, będzie można podjąć skuteczną walkę z alkoholem, bo przy obecnych warunkach nawet ci, którzy przyczynili się w największej części do rozpajania robotników, nie są dziś zdolni wykorzenić tego zła!

Co zaś do samego domku na wystawie, powinien obecnie utworzyć się komitet, składający się z inżynierów, architektów, przedsiębiorców budowlanych, lekarzy hygienistów i przedstawicieli związków zawodowych robotniczych i wspólnemi siłami opracować projekt domu na wystawę.

Komu tedy droga Ziemia Ojczysta i nie obcą mu jest dola bliźniego, niechaj, zakasawszy rękawy, bierze się do poprawienia tego, co jest u nas złego!

Józef Zagórski.

Kronika miejska.

Wystawa przemysłowo-rolnicza w Częstochowie. W dniu wczorajszym o g. 3-ej po południu w lokalu komitetu wystawowego w Alei III № 73 odbyło się ostatnie przed dłuższą przerwą posiedzenie komitetu, w którem wobec rozjechania się większości członków, udział przyjęła zaledwie ich część trzecia. Najpierw sekretarz komitetu p. Kazimierz Grossman odczytał sprawozdanie z poprzedniego posiedzenia. Potem wysłuchano sprawozdania z zamierzeń i prac komisji budowlanej, podanego w szczegółowem omówieniu p. Bogusławskiego. Dowiedzieliśmy się z niego, że halla główna ma mierzyć do 2,000 metrów kwadratowych. Omówiono sprawy szczegółów budowy i wewnętrznego urządzenia hall i budynków, wznoszonych przez komitet, cen projektowanych za miejsca tak pod gołem niebem, jak pod dachem i w pawilonach. Termin otwarcia Wystawy postanowiono z różnych względów przyśpieszyć, to jest zamiast 5 sierpnia oznaczyć na 1 sierpnia 1909 r., ostateczny termin składania deklaracji przez wystawców oznaczono na 1 czerwca 1909 r. Kto deklarację nadeśle prędzej, ten skorzysta z wyboru lepszego miejsca. Deklaracje na własne pawilony powinny być składane wraz z planami i opisem nie później, jak do 1|IV 1909 r. Komitet nie będzie odpowiadał ani za całość wobec pożaru, ani za bezpieczeństwe przedmiotów wystawionych, natomiast pośredniczyć będzie w zatwierdzeniu asekuracji na koszt wystawców. Komitet przedsięwziął starania celem uzyskania od kolei ulg w kosztach przewozu eksponatów. Ostatecznie wybrano komitet gospodarczy wystawy, w którego skład weszli pp. Władysław Bogusławski, rejent Małkowski, Michalski i ks. Awsłow. Przyszłe zebranie komitetu wobec letniej pory zamierzone jest dopiero we wrześniu; o bliższym terminie nastąpią w swoim czasie zawiadomienia.

Towarzystwo Ogrodnicze w dniu dzisiejszym na godzinę 3-ą po południu zwołuje nadzwyczajne ogólne zebranie, które odwołanem nie będzie i odbyć się ma bez względu na liczbę przybyłych członków. Miejscem zebrania jest lokal Towarzystwa.

„Obrona“ stowarzyszenie spożywcze na Częstochowę i okolicę zaprasza swych członków na walne zebranie, mające się odbyć dziś o godzinie 1-ej po południu w sali „Harmonja“ przy ulicy Mikołajewskiej.

Jazda Barańskich w „Śmiertelnem kole“ wskutek wczorajszego deszczu odłożona została na wtorek. Program zabawy i przedstawienia zmianie nie ulega, udział w nich przyjmą oprócz rowerzystów i motocyklistów tancerka p. Zenajda Niżyńska, orkiestra huzarów etc.etc.

„Wieczór pieśni“ chóru rzemieślniczego, który się miał odbyć wczoraj w „Tivoli“ również z przyczyny deszczu odłożony został na dzisiaj. Początek zabawy, urozmaiconej przedstawieniem dramatycznem śpiewami solowemi i chóralnemi itd. oznaczono na godzinę 4-ą po południu.

„Jeńcy“ Rydla dramat 3-aktowy dany będzie dzisiaj wieczorem w sali „Lutni“. Wobec zajęcia sali teatralnej przez kinematograf Lutnia jest dziś jedynem schronieniem, gdzie Częstochowa może, jeśli jej starczy miłości sztuki, sztukę prawdziwą oglądać.

Stowarzyszenie zawodowe „Jedność“ robotników przemysłu włóknistego urządza 15-go sierpnia r. b. w Ząbkowicach zabawę dla swych członków i ich rodzin, a także zaproszonych gości. W razie niepogody zabawa ta odbędzie się nazajutrz.

W sprawozdaniu z zabawy 57 Koła wpisów szkolnych wydatki powinny wynosić sumę rb. 139.20. Chochlik zecerski w № 201 „Gońca Częstochowskiego“ z dnia 24 bm. sprawił że zamiast tych cyfr wydrukowano rb. 182.20. Ale nie dziw, że w każdej gazecie od czasu do czasu błąd się zdarzy. Byłby dziw, gdyby błędu nie było. Bo i kiedy gazeta jest bez błędu? Rzadko który czytelnik wyobraża sobie, jaki ogrom pracy potrzebny jest do wydania pisma. Otóż w gazetach niemieckich znajdujemy takie wyjaśnienie: Gazeta tylko wtedy jest bezbłędną, jeżeli: 1) autor artykułu pisał bez błędu; 2) jeżeli autor pisał wyraźnie; 3) jeżeli zecer we wszystkie przegródki odpowiednie pokładł czcionki; 4) jeżeli wyjął właściwe litery; 5) jeżeli je dobrze ustawił; 6) jeżeli korektor dobrze przeczytał korektę; 7) jeżeli zecer poprawił dobrze pierwszą korektę; 8) jeżeli korektor drugą dobrze przeczytał i poprawił; 9) jeżeli rewizji dokonano należycie; 10) jeżeli był do tego wszystkiego należyty czas, i tusin innych jeszcze trudności pokonano szczęśliwie. Ponieważ arkusz oktawowy zawiera 50—15,000 liter, więc też każdy przyzna, że bezbłędny druk niemało kosztuje mozołu. Czytelnik mniejby błędy krytykował, gdyby wiedział, z jakim trudem to wszystko jest połączone.

Życie publiczne w naszem mieście wzmaga się ciągle, czego dowodem wzrastanie frekwencji naprz. miejscowych cukierni. W sezonie letnim, kiedy wskutek wyjazdu licznej rzeszy naszych mieszczuchów, Częstochowa się wyludniła, jedna z cukierni, mających siedzibę w środku miasta, urządza werandę od strony Alei, uważając istniejącą dotychczas werandę z bocznej ulicy za niewystarczającą.

Wyścigi w Częstochawie. Ma Warszawa swój Mokotów, Moskwa — Chodynkę, Petersburg—Kołomiagi. Ma Kraków Błonia, a Wiedeń Freudenau. Paryż ma Longchamps i Neuilly, a Londyn swoje Epsom. Bagatela! Piotrków i Lublin mają swoje wyścigi. Czemużby Częstochowa miała być gorsza od innych stolic świata, wszak też jest w swoim rodzaju stolicą. Otóż i ona ma swoją Teatralną, na której codziennie mamy sposobność obserwować bezpłatnie po alejce tuż przy chodniku, Bóg strzegł, że nie po samym chodniku, wyścigi miejscowych „gentleman rider“. Panowie jadą! z drogi—komu życie miłe. Brakuje tylko totalizatora.

Ubezpieczonym od nieszczęśliwych wypadków i kalectwa a pragnącym corychlej premjum odebrać rekomendujemy osławioną ulicę Teatralną. Przekroczyć mostek przed domem № 27 i ani jednej nogi nie złamać—trudno. C'est plus fort que moi! Wypadek i premjum w kieszeni.

Czystość w sklepach spożywczych pozostawia wiele do życzenia. Pisaliśmy o zapiekanych w cieście karaluchach. Teraz mamy do zanotowania inny specjał, mianowicie całą muchę, wspaniały okaz z brzuszkiem i ze skrzydłami, niestety pomiętemi, wtłoczoną w grubo krajaną kiełbasę, nabytą przez naszego prenumeratora w jednym ze sklepów spożywczych przy ulicy św. Barbary.

Jeśli okaz ten ma stanowić bezpłatne premjum dla stałego odbiorcy — jest to rzeczą ze względów kupieckich zrozumiałą. Przestaje nią być w chwili, gdy w nas sprzedawca wędliny wmawia, że te „niechcący“.

Wichura wczorajsza w mieście naszem sprawiła szkód niemało. Tak naprz. w Alei I-ej zrzuciła kilka znaków sklepowych; toż samo w Nowym Rynku i ulicy Warszawskiej. W Alei II-ej w cukierni p. Wł. Jackowskiego wybiła wielkie szyby okienne, narażając właściciela na znaczne straty. W parku miejskim połamała liczne drzewa, pokrywając aleje i trawniki zżółkłym liściem, czyniącym wrażenie jesieni, coprawda jesieni zbyt wczesnej.

Inwazja niemiecka. Jak daleko sięgają zagony germańskie w kraje słowian, dowodzą ciągłe wiadomości, donoszące nam o osadach niemieckich, zarówno w Królestwie, jak i na Litwie i Rusi. Dalej nawet, bo nad Wołgą istnieją oddawna osady, zamieszkane, wyłącznie przez kolonistów z Prus przybyłych. W guberniach: Saratowskiej, Samarskiej i Astrachańskiej w niejednej wsi nie znajdzie mieszkańca, z którymby się można było rozmówić w języku innym, prócz niemieckiego. Niedawno dowiedzieliśmy się z doniesień gazet o kolonizacji pruskiej w okolicach fortec Dęblińskiej (Iwangorod), i Modlińskiej (Nowo-Georgjewsk). gdzie całe, wsie pełne są niemców. Dziś mamy sposobność do zanotowania, że i w naszej okolicy zagony pruskie stanowią poważny wyłom w słowiańczyźnie. Tak naprz. w gminie Grabówka zamieszkują i budują się aż 54 rodziny niemieckie, które w razie naprężenia się stosunków dyplomatycznych między Rosją a Niemcami gotowe będą dostarczać rekruta naszemu wrogowi.

Śmierć od uderzenia kijem. We wsi Parzymiechy, gminy Lipie, pokłóciły się dwie krewkie niewiasty Kowalikowa z Kowalczykową. Pomimo podobnych nazwisk widocznie czuły do się jakieś urazy, kiedy od kłótni doszło do bójki, podczas której Stanisława Kowalczykowa uderzyła Katarzynę Kowalikową w głowę kijem tak mocno, że jej przecięła skórę. Na razie na tem się skończyło. Przynajmniej tak się zdawało. Było to 10 lipca. Tymczasem w dni 12 od tej daty, bo 22 lipca Kowalikowa zmarła, jak się okazało od otrzymanej w głowę rany.

Sap. W dniu 24 b. m. powiatowy lekarz weterynarji, wezwany został do p. Piotra Nogalskiego na cegielnię Helmana i Zorskiego, gdzie zachorował koń. Djagnoza, wystawiona przez lekarza wykazała, że zwierzę zapadło na tak zw. sap, czyli chorobę niebezpieczną nie tylko dla dotkniętego nią zwierzęcia, ale i dla otoczenia, wskutek czego polecono konia zabić. Dokonał tego przywołany do egzekucji strażnik policyjny, który dwoma wystrzałami rewolweru położył koniec cierpieniom zwierzęcia.

Usiłowanie ucieczki. Onegdaj przywieziono z Herbów wydanego przez władze niemieckie Jakóba Galantera. Dowiadujemy się, że na stacji Stradom Galanter usiłował zbiedz z pod straży. Nie udało się te jednak i konwojujący go p. Fiedorow uciekającego przytrzymał. Galanter, jak donosiliśmy w numerze

wczorajszym osadzony został w areszcie miejskim przy magistracie.

Cyganie nareszcie zostali z Częstochowy i okolic przez policję wysiedleni. Władzę skłoniły do tego ciągłe a bezustanne zażalenia i skargi mieszkańców na dokonywane przez nich kradzieże.

Aresztowania. W dniu onegdajszym zatrzymani zostali na ulicach Częstochowy Franciszek Jeżyński za żebraninę, Pitlas Ignacy i Krzemiński Ignacy dla sprawdzenia osobistości.

Uwolnienie. Wczoraj powrócił do Częstochowy uwolniony z aresztu policyjnego w ratuszu warszawskiem, a zaaresztowany w dniu 2 lipca r. b. p. Józef Hertz.

Z Sosnowca.

Szantaż. W piątek nadeszła z Berlina depesza do tutejszego Wzajemnego Kredytu rzekomo od dyrektora tejże instytucji p. S. Majmona, będącego obecnie w podróży, z żądaniem aby natychmiast przysłano mu 400 rb. Depesza wydała się p. Łuszczewskiemu, pełniącemu podczas nieobecności p. Majmona, obowiązki dyrektora, podejrzaną i dlatego wysłał urzędników p. Klemensiewicza i pannę Warszawską do Katowic, aby telefonicznie zapytali dyrekcję hotelu „Aachenerhof," skąd depeszę wysłano, czy tam p. Majmon zamieszkał i czy tej treści depeszę wysłał. Okazało się, że p. M. ani tam nie zamieszkał, ani też takiego telegramu nikt nie wysłał. Fakt więc powyższy był najpospolitszym szantażem, na szczęście dzięki przezorności nieudanym. Przykład to znakomity, jak należy ostrożnie postępować w podobnych okolicznościach.

Aresztowania. Dzisiejszej nocy straż miejska dokonała licznych rewizji w różnych punktach miasta. Aresztowano dziewięć osób i wysłano do aresztu miejskiego.

Oj te bruki! W piątek o godzinie 9-ej wieczorem pani B., idąc w towarzystwie swego kuzyna ulicą Starososnowiecką, spadła w dół i wywichnęła lewą rękę. Dziwić się można, że wobec gęsto rozsianych dołów i wybojów na tej „osławionej" ulicy niema codziennie kilku nieszczęśliwych wypadków.

Zebranie. W niedzielę o godzinie w pół do trzeciej po południu odbędzie się w sali magistratu posiedzenie majstrów cechu rzeźnickiego pod przewodnictwem sekretarza i radnego miejskiego p. Dąmbskiego.

Z targu trzodą chlewną. W zeszłym tygodniu spędzono na tutejsze targowisko 2054 sztuk trzody chlewnej, tak iż z pozostałemi z ostatniego tygodnia, wystawiono na sprzedaż 2134 szt. Z tego sprzedano zagranicę i wysłano koleją 1634, furmankami do Mysłowic 201 szt. Krajowi handlarze zakupili 160 szt. reszta zaś 139 szt. pozostała na sprzedaż do przyszłego tygodnia. Za funt żywej wagi płacono od 18 — 17 kop.

Pozwolenie na aptekę. Mieszkaniec Sosnowca, pomocnik aptekarski Jarosław Wawrzykiewicz, otrzymał pozwolenie na otwarcie w Skorwilnie gub. płockiej apteki wiejskiej.

Z Łodzi.

Strzały w więzieniu. Wczoraj o godz. 4-ej po południu, w więzieniu przy ul. Ludwiki nr. 37, osadzony tam Józef Neugebet, robotnik, lat 37, rozmawiał przez okno z innymi aresztantami. Zauważył to żołnierz stojący na warcie i polecił Neugebetowi odejść od okna, a gdy ten nie usłuchał, strzelił, raniąc go w ramię. Poszkodowanego opatrzył lekarz Pogotowia, pozostawiając go na miejscu. Rana okazała się stosunkowo lekką.

Różne.

Znów sprzedawczyk. Pan Jan Wolniewicz dzierżawił kiedyś probostwo w Imielnie, dorobił się na tem i później nabył 80-morgowe gospodarstwo w Wincentowie pod Biskupicami. Jak donoszą do Dzien. Bydg., obecnie sprzedał ten szmat dotąd polskiej ziemi niemieckiej „Mittelstandkasie".

Sprzedawczykowstwo. „Kur. Pozn." pisze; „Sprzedaż Ujazdu w pow. gnieźnieńskim w ręce komisji kolonizacyjnej jest dzisiaj faktem już dokonanym. Przy sprzedaży pięknego tego szmatu ziemi polskiej przez sprzedawczyka Palacza pomagali mu w niecnej tej robocie dwaj agenci Stanisław Lipiński i Ignacy Chmara, obaj z Poznania. Warto nazwiska tych panów zapamiętać sobie na przyszłość. Bardzo energiczna akcja w tym kierunku rozbiła się jednakże o chciwość Palacza i brak prawdziwej ofiarności tych osób, do których się zwrócono.

Kradzieże w pałacu Cesarskim. Z okazji ostatnio ujawnionych kradzieży w pałacu Zimowym, „Riecz" przypomina, że kradzieże zdarzały się i przedtem.

Tak, naprzykład, przed czterema laty w Peterhofie, zginął zegar kominkowy, wartości 20 tysięcy rb. I strata nie została odzyskana.

Lecz najciekawszym wypadkiem była kradzież, zdarzona w czasie, kiedy ministrem Dworu był hr. Adlerberg. Potrzebując pieniędzy, jeden z dygnitarzy zabrał z pałacu Cesarskiego portret Piotra I ozdobiony brylantami i zastawił go u jubilera za sumę 15 tys. rb.

W następstwie portret ten nabył niedawno zmarły hr. Ignatjew i darował go jednemu z małoletnich wielkich książąt, jako upominek imieninowy. Podarek wypadkowo zwrócił na siebie uwagę Cesarza Aleksandra II i został poznany.

Kradzież się wydała. Lecz zmarły monarcha obszedł się łaskawie z przestępcą i winę raczył mu darować.

Anegdota o Kaukazie.

„Pet. Wied." podają następującą ciekawą, niepozbawioną głębokiej satyry anegdotę o Kaukazie.

Cesarz Mikołaj I był bardzo niezadowolony, że Kaukaz przynosi stały niedobór i polecił Radzie państwa przedstawić środki, któreby smutnemu stanowi temu kres położyły.

Monarcha był w dniu tym źle usposobiony, to też dostojnicy państwowi, bojąc się rozgniewać go jeszcze bardziej propozycjami swemi, milczeli uparcie.

Wreszcie jeden z obecnych, stary generał, który, dzięki zasługom swym, liczyć mógł na większe od innych pobłażanie, odezwał się w te słowa:

— Mojem zdaniem, najlepiej byłoby oddać Kaukaz na sto lat w dzierżawę przedsiębiorczym i doświadczonym cudzoziemcom: na 33 lata Niemcom, ażeby zaprowadzili tam gospodarstwo rolne i mleczne, na 33 lata Anglikom, którzy zaprowadzą tam handel i przemysł i wreszcie na 33 lata Włochom, którzy zaszczepią zamiłowanie do sztuki. Wówczas Kaukaz stanie się dzielnicą, pod każdym względem przynoszącą korzyści i zażywającą dobrobytu.

Cesarz, który lubiał we wszystkiem ścisłość, wysłuchawszy propozycji tej, zapytał:

— Dobrze. Mówisz: na 33 lata Niemcom, na 33 lata Anglikom i na 33 lata Włochom, wypada razem 99 lat, a na początku proponowałeś, żeby Kaukaz oddać w dzierżawę na sto lat. Któż więc rządzić ma Kaukazem przez ten jeden zbywający rok?

— Na ostatni rok wasza cesarska mość raczy tam mianować generał-gubernatora rosyjskiego, i on w ciągu roku potrafił zepsuć wszystko to, co zrobione zostało w ciągu 99 lat — odpowiedział bez zająknięcia stary generał.

„Projekt ten — dodaje do powyższego „Now. Wrem." — urzeczywistniony został z pewnemi zmianami. Naturalne bogactwa Kaukazu są dziś w rękach cudzoziemców, a „generał-gubernator" rosyjski podrywa ostatecznie powagę imienia rosyjskiego na Kaukazie".

Telegramy.

Zmiany w ministerjum marynarki.

Petersburg, 25 W ministerjum marynarki zaszły następujące zmiany:

Wiceminister marynarki, kontradmirał Bostrem — mianowany został naczelnikiem sił morskich na morzu Czarnem.

Naczelnik Mikołajewskiej akademii morskiej i dyrektor kadeckiego korpusu marynarki, Świty Jego Cesarskiej Mości, kontradmirał Wojewódzki—wiceministrem marynarki z pozostawieniem w Swicie.

Dowódca portu Władywostockiego, kontradmirał Matusiewicz—naczelnikiem sił morskich na oceanie Spokojnym.

Kapitan pierwszej klasy Zborowski — pełniącym obowiązki dowódcy portu Władywostockiego.

Pełniący obowiązki pomocnika naczelnika głównego sztabu marynarki, kapitan pierwszej klasy, Kuzin—pełniącym obowiązki naczelnika Mikołajewskiej akademii morskiej i dyrektorem kadeckiego korpusu marynarki.

Nowe centrum Dumy.

Petersburg, 25 Wczoraj wyjechała z Petersburga ostatnia grupa posłów, złożona z przeszło 30 osób, a wśród nich sporo październikowców „lewych." Jak się okazuje, pozostali oni umyślnie w Petersburgu i urządzili konferencję, która miała na celu założenie nowego centrum w Dumie, mającego się składać z lewych październikowców, prawych kadetów, „odnowieńców" i posłów-włościan. O ile takie centrum dojdzie do skutku, październikowcy stracą dotychczasowe swe znaczenie, a polityka Dumy przyjmie zupełnie inny obrót.

Zgon na audjencji.

Petersburg, 25 Podczas audiencji, której udzieli minister oświaty inspektorowi szkół ludowych, N. Wozniesienskomu, ten nagle zachwiał się i upadł. Zabrano go do szpitala, ale i tu nie można było go docucić.

Wizyta Fallieresa.

Petersburg, 25 wł. Z gazet petersburskich otrzymali bilety wstępu na przyjęcie prezydenta Fallieresa w Rewlu jedynie przedstawiciele pism: „Now. Wrem.", „Petersb. Wiedom." i „Swiet".

Konstytucja w Persji.

Petersburg, 25 Nadeszła tu wiadomość, że położenie konsula rosyjskiego w Taebrysie jest bardzo niebezpieczne. Rewolucjoniści perscy otoczyli dom konsulatu rosyjskiego. Całe miasto znajduje się w rękach rewolucjonistów, którzy są bardzo wrogo usposobieni względem rosjan.

Przyjazd ministra handlu.

Odesa, 25 Przybył tu minister handlu w celu zaznajomienia się z przebudową portu. Minister złożył wizytę komitetowi giełdowemu, gdzie go przyjęto nader owacyjnie.

Fata morgana.

Graz, 25 Wczoraj o g. wpół do 9 wieczorem obserwowano tu nadzwyczaj ciekawe zjawisko fata morgana. Na jasnem niebie pojawił się bardzo piękny i wyraźny krajobraz nad jakąś rzeką. Wzdłuż brzegów widać było zielone drzewa—nad rzeką rozpięty był most, a fale pruł właśnie wielki parowiec z dymiącym kominem. Zjawisko trwało 10 m. Niektórzy twierdzą, że okolica owa miała podobieństwo z pewną okolicą nad Dunajem w południowych Węgrzech.

Zjazd słowiański.

Praga, 25 wł. Dzienniki dzisiejsze ogłaszają podziękowanie delegatów rosyjskich na zjazd słowiański w Pradze narodowi czeskiemu za zgotowane im serdeczne przyjęcie. W podziękowaniu tem piszą delegaci rosyjscy między innemi, co następuje:

„Będziemy dalej służyli wiernie wspólnej sprawie słowiańskiej, będziemy dążyli do tego, by słowo „Słowianin" tak samo z dumą brzmiało po świecie, jak w starożytnym Rzymie słowa: „Civis romanus sum!"

Wyjeżdżamy, unosząc z sobą radosne przekonanie, że tu położono podwaliny do ogólnej wzajemności wszystkich narodów słowiańskich na podstawie równego i swobodnego rozwoju".

Podpisali to podziękowanie: przewodniczący delegacji rosyjskiej, Krasowskij, hr. Bobrińskij, książę Lwow, Karawajew, Ozierow, Wołodimirow i Makłakow.

Giełda.

Wiedeń, 25 wł. Na dzisiejszej giełdzie panowało bardzo słabe usposobienie z powodu wczorajszej alarmującej mowy lorda Cromera w angielskiej Izbie wyższej.—Niektóre papiery znacznie spadły.

Rozruchy w Indjach.

Paryż, 25 wł. Rozruchy w Indjach francuskich przybierają coraz poważniejszy charakter. Zamordowano tam znowu kilku urzędników. Rząd francuski uznał konieczność stłumienia rozruchów, zanim one staną się naprawdę niebezpieczne. W ciągu miesiąca ma być tam wysłanych 470 oficerów i 25000 żołnierzy.

Japończycy rosną.

Londyn, 25 wł. Badania i pomiary w ostatnich czasach stwierdziły ten zdumiewający fakt, iż w Japonii potomstwo obojga płci staje się większem. Jako wyjaśnienie tego podają Japończycy sami, iż używanie europejskich ławek i krzesełek, na których młode japońskie pokolenie siada, zamiast po dawnemu siadać na ziemi, przyczyniło się do tej zmiany. W Japonii obiecują sobie dalszy rozwój wzrostu wskutek nowego rodzaju siedzenia.

Zakaz palenia.

New-York, 25 wł. Z Quebeku donoszą, iż parlament kanadyjski uchwalił ustawę, na mocy której nie wolno jest sprzedawać tytoniu dzieciom niżej lat 16. Handlarz tytoniem w razie przekroczenia dwukrotnego płaci bardzo wysoką grzywnę, za trzecim razem odbierają mu pozwolenie na sprzedaż tytoniu.

Ulewy.

Rzym, 25 wł. Także i tu, jak w całej prawie środkowej Europie, spadły wczoraj ulewne deszcze, których następstwem są powodzie i wielkie szkody. Niektóre ulice miasta wyglądają jak kanały.

Panie pragnące należeć do mającego się założyć kwartetu żeńskiego wokalnego, zechcą łaskawie zgłosić się do Feliksa Witeszczaka, prof. muzyki, Aleja II № 37, II piętro w Częstochowie, od godziny 10—11 rano i od 3—4 po południu.

Egzamina w gimnazjum Zawierckiem

(Zawiercie, ul. Kościelna) od 15 Sierpnia.

Synowie pp. urzędników i oficjalistów kolejowych korzystają z subsydjum kolejowego.

Zakład Optyczny
K. SOCZEK
(dawniej W. Lewiński),

w Częstochowie, Aleja II dom W-go Imicha № 16.

Zaopatrzony został w najświeższe artykuły i **poleca w wielkim wyborze:** maszynki elektryczne, narzędzia chirurgiczne, środki opatrunkowe, bandarze, naczynia szklane lekarskie i chemiczne, termometry maksymalne i inne. **Paski rupturowe**, bindy damskie, pończochy i różne wyroby gumowe, inchalatory, irygatory, okulary, konserwy, binokle, barometry, vasserwagi, kompasy, lupy, lunety, latarki magiczne, aparaty i wszelkie przybory fotograficzne, dzwonki elektryczne, lornetki teatralne i damskie, gramofony, najnowsze płyty do gramofonów.

889 **Ceny bardzo przystępne.** 8—4

Cement, Wapno,
Pasadzka terrakotowa, drewniana, cementowa.
Okucia budowlane wszelkiego rodzaju
i inne artykuły budowlane poleca
po cenach przystępnych.
Dom Komisowo-Agenturowy
Z. Gregor i S-ka Teatralna 24. Telefon III.

Skład sukna i kortów
D. ZYSSER

Częstochowa, Aleja I № 2 wejście z nowego rynku w podwórzu.
Poleca na sezon letni:
wszelkie materjały krajowe z najlepszych fabryk oraz angielskie i francuskie. **Ceny bardzo przystępne.** Polecając się łaskawych względom Sz. Publiczności
299—1—1 **D. Zysser.**

Oddział Techniczny Tow. „Prowodnik"
w RYDZE.
Skład fabryczny w Częstochowie ul. Dojazd № 5.
Wyroby gumowe techniczne, węże gumowe, pasy gumowe. Wyroby z twardej gumy, wyroby asbestowe kiszki i opony do rowerów **Linoleum, Linkrusta Inlaid** i t. d.

Tow. Akcyjne F. Reddaway i S-ka
Manchester-Pendleton.
Pasy patentowane „Reddaway." Pasy z szerści wielbłądziej. Pasy skórzane angielskie. Węże płócciane, opony nieprzemakalne, cerata.
878 25—5

Towarzystwo Union Biuro Techniczne w Częstochowie

Krawiec Męski H. WNUK

przeprowadza się z dniem 15 Lipca z ul. Mikołajewskiej w Aleję II № 24, róg Teatralnej.
788 15—0

Zarobku dziennego rb. 1 kop. 50 i więcej
osiągnąć mogą mężczyźni i kobiety, chcący zająć się łatwą robotą domową na maszynach wyrobów trykotowych. Sposób roboty poznać można momentalnie, bez żadnych uprzednich przygotowań. Materjał dajemy nasz—za robotę płacimy gotówką. Odległość nie stanowi przeszkody. Warunki wysyła się bezpłatnie. „I-e Zachodnie T. wo Wyrobów Trykotowych Domowej roboty.
Zarząd Główny, Warszawa, Chmielna № 25—59.

Biuro pośrednictwa i zleceń
„RENOMETR"
w Częstochowie, III-cia Aleja № 60.
Tanio sprzeda nieruchomości i place w ulicach: Teatralnej, Warszawskiej, Małej, Centralnej, Krótkiej, Cerkiewnej, św. Stanisława, II ej i III ej Alejach, Szkolnej, św. Rocha, św. Barbary, w Rakowie, Sosnowcu, Zawierciu, Radomsku, willa w Kamińsku; różne młyny wodne etc. Tamże lokata kapitałów, oraz sprzedaż, zamiany, dzierżawy wszelkich majątków ziemskich w Królestwie, Litwie, Rossyi i zagranicą.
608 0—81

Na raty!
Rowery i gramofony Modele najnowsze z pierwszorzędnych fabryk Zagranicznych i Krajowych w Częstochowie ul. Aleksandrowska № 14. Reprezentant **S. Zagłoba.** 909—4—2

Ule ramowe do sprzedania. Dojazd 21.
941 2—2

Motor
naftowy o sile 2 K. P. zupełnie nowy do sprzedania. 921—2—2

Potrzebna zaraz sklepowa z kaucją 50 rs. do sklepu spożywczego Bratnia Pomoc przy fabryce Wulkan. Zgłaszać się do Księdza Mętnickiego przy kościele św. Zygmunta.
928 4—3

Życie polega na szczęściu!
Żądajcie zgęszczonego mydła francuskiego w tubach.
(Świad. ochr. № 34408).
Szczęście polega na piękności!

Jeunesse „Mont D'or" Jeunesse

MYDŁO to posiada znakomite własności i obfituje w środki naturalne nadające skórze **piękność, delikatność i szczególną elastyczność**, jak również usuwa wszelkie pryszcze, wygładza zupełnie **zmarszczki** na twarzy, **najlepsze przeciw piegom** i doskonałe do mycia głowy: **włosy** stają się miękkie, **jadwabiste** i **łupież** znika.

Cena tuby mydła „Mont D'or Jeunesse" 50 kop.
Żądajcie wszędzie. **Czytajcie opisy.**
Skład główny dla całej Rosji przy hurtowym składzie materjałów aptecznych: **S. M. Goldberg,** Warszawa, Rymarska 6.

Nowość! Przezroczysty „**Formator**" do wąsów
bez składników tłuszczowych.
Analizowany i uznany przez urząd Lekarski № 3132 „**Formator**" zastępuje wszelkie dotychczas używane kosmetyki tłuszczowe, jak również stosowanie gorących żelazek. Pudełko za **35 kop.** wystarczy na 6 miesięcy. Do nabycia we wszystkich składach aptecznych i perfumerjach.
937—3—1 **J. Freiberger w Będzinie.**

Nowość! **Nowość!**
Kto czuje wstręt do Haematogen w płynie
niech sprobuje
Haematogen w pastylkach „MEDICO"
które z łatwością rozpuścić się dają w wodzie, są lekkostrawne i skutecznie działające.
Pastylki **są znacznie tańsze** niż preparat w płynie.
Wyrabiamy w dalszym ciągu **najlepszego** gatunku.
Haematogen w płynie
Haematogen w proszku
Haematogen w czekoladkach.
Do nabycia w aptekach i składach aptecznych.
Tow. Akcyjne Chem. fabryki **TRAMPEDACH & Co RYGA.**

Filia Aleja II № 40. — I 7-m Kamienic № 21.

Piekarnia Wersal
przyjmuje wszelkie obstalunki i gwarantuje za dobroć swego towaru.
Główna Teatralna 46.
831—3—1 **Bolesław Chmielewski.**

Częstochowska fabryka
Kleju i Żelatyny
sprzedaje odpadek używany zagranicą jako **nawóz** sztuczny. Zgłoszeniami zwracać się uprasza do kantoru fabrycznego przy Akcyjnym Towarzystwie **Markusfeld i S-ka**
941 3—1

ODCISKI
najskuteczniej usuwa znane **ARAGO** St Górskiego Warszawa Leszno 12 Sprzedaż w skład. aptecz. i aptekach. Cena 35 i 60 kop.

Pot, woń, odparzenie ciała usuwa **Eksikans** Górskiego 30 k.

Zęby od bólu i próchnienia chroni **Agatolem** Górskiego z silnym aromatem w eliksirze i proszku. Eliksir 30 i 50, proszek 20 i 35 k.

Piwiarnia
w parku Jasnogórskim po lewej stronie z wszelkiemi urządzeniami zaraz do odstąpienia. Wiadomość na miejscu Cena przystępna.
909 3—3

Solidni i poważni majstrowie którzy doskonale znają się na
kryciu dachów
tekturą smołowcową, z poważnemi świadectwami potrzebni na wyjazd natychmiastowy do Rosji. Zgłosić się należy osobiście do Zakładów przemysłowych „Natalin" Leona S. Hasseldia, blisko st. Praj dr. sel. W. W. 906—2—1

Nałogowe pijaństwo.
raz na zawsze, można wyleczyć tylko **„Sobriatizinem"**. Cena pudełka 2 rub. 25 k. **Odzwyczaić się od palenia** w ciągu tygodnia, można tylko za pomocą **„Antisuffurinu"**. Cena 2 rub. Przesyłka, stosownie do wartości. Wysyła za zaliczeniem pocztowem. Zamówienia przyjmuje wyłącznie **F. Słowak**, Petersburg, Oficerskaja 50—87.
848 49—2

Edward Romanowicz w Częstochowie ul. św. Barbary № 4.
Fabryka wyrobów **kościelnych** egzystująca od 1871 roku.
Ma zawsze na składzie i sprzedaje najtaniej, bo własny wyrób i nie płaci administracji ani lokalu: obrazy, feretrony, chorągwie, sztandary, ornaty, kapy, baldachimy, krzyże, lampy, żyrandole, lichtarze, materje, galony, frędzle, medaliki, obrazki i t. p. Budzje **chorągwie** nowe i stare **pozłaca. Biblioteka po zmarłym ks. ś. p. Romanowiczu do sprzedania w całości lub szczegółowo.**
1207

Wydawca F. D. Wilkoszewski. Redaktor Mieczysław Guranowski.

Drukiem F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie.

Ogród „Halinów" Władysława Zawady, Szkolna № 20.
Otwarty codziennie. Wejście bezpłatne. Sezonowa wystawa róż, drzewek owocowych.

Z sonetów.

I.

Jednak zrobili ludzie to, co chcieli—
Wielkiemu sercu niedostępni karli:
Z duszy mię twojej, jak z trzewi wydarli;
Jadem silniejszym, niźli rdza, niżeli
Śmierć sama: jadem niewiary się wżarli
W krynicę jasną; raz jeden spojrzeli
I już zatruli twą myśl, już z niej wzięli
To, czego im brak: z wiary cię odarli.

Tak czyni wielu—nie jeden, co nie je,
Przeciw sytemu nienawiścią zieje.
Inny, trądem niewiary w ludzi tknięty,
W ciemności swojej sądzi się być święty.
I ci, co wloką cię w zwątpień odmęty,
To nie błądzący—to prości złodzieje!

15 lipca 1908 r.

II.

H e l a s! wesoły dzień!
Czyż może być weselej,
Niż, gdy po dżdżystych dniach
Z posępnych chmur topieli
Złocista słońca tarcz
Z ołowiu nieb wychynie
I dalej drogą swą
Jak w dni pogody płynie...

Tak, gdy śród smutnych dni
Różane lica swoje
Rozjaśni lnba ma—
Ustają niepokoje,
I znowu serce gra
O szczęściu pieśń, i śni... H e l a s!

18 lipca 1908 r.
Częstochowa.

Fr. Węgierski.

Obrazki petersburskie.

Biała noc.

Dłużej czytać nie mogę. Zmąciły się litery pokryła je jak gdyby mgła lekka. Czy to zmęczenie oczu, czy to zmierzch chwilowy? Odkładam książkę. Już po jedenastej—północ blisko. Lampy zapalać nie warto; i spać się nie chce... raczej spać nie mogę... już od paru tygodni ani jednej nocy oka nie zmrużyłem. To dziwne światło, które przenika przez najgęstsze zasłony, posiada tajemniczą potęgę nad memi nerwami, spędza sen z oczu. We dnie, przy słońcu, łacniej zasnąć, niż w „białą" noc petersburska.

Narzucam płaszcz, gdyż chłodno na dworze, i wychodzę na miasto. Na ulicach ruch jak we dnie, tylko mniej gorączkowy, raczej nastrój świąteczny, bo sklepy zamknięte, na chodnikach dużo spacerujących, u wrót kupkami gwarzą służące ze stróżami.

Przepiękna jest Newa w noc białą. Szeroko, majestatycznie się rozlała, fale, wzdymane chłodnym powiewem nocy, srebrzą się i mienią w seledynowem oświetleniu letniej nocy petersburskiej. Lekko po wzburzonej powierzchni mkną drobne statki, każdy u przodu ma zapaloną latarnię, ktora dziwnym, martwym lśni blaskiem. Tak snują się od brzegu do brzegu wzdłuż, w poprzek i na ukos, jak świetliki nocne. Środkiem rzeki szeregiem leniwie ciągną barki ładowne, niby ciała olbrzymich wielorybów. Na czele tego łańcucha, sapiąc i buchając kłębami dymu czarny holownik co chwila zanurza się aż po brzegi w srebrzystej toni.

Czego słowami opisać nie można, ani pędzlem odmalować, to, mówiąc z poetą fińskim Topelinsem: „na skroniach nocy korona dnia". Światło jest, lecz nie widać, zkąd ono bierze początek, zdaje się być samobytnem, promienić z każdego przedmiotu: Powietrze dziwnie przezroczyste, wiatr spędził na morzu reszty dymów, które we dnie zasnuwają widok. Daleko na przeciwległym brzegu wyraźnie odcinają się potężne gmachy akademii sztuk pięknych. Przed nią tuż nad wodą dwa sfinksy kamienne, z dalekiego przywiezione Egiptu, zdają się marzyć w tę noc białą o swej południowej ojczyźnie i cicho przeglądają się w falach.

Tuż obok zielone drzewa parku, mimo znacznej odległości zda się odróżnić można każdy listek, każdą kiść bzu rozkwitłego. Ogród ten stanowi rozkoszną plamę śród czerwono-brunatnych płaskich i osadzistych budowli brzeża się ciągną. Bliżej gmach giełdy niby świątynia grecka z białego, nieskażonego marmuru. Przed birżą, dwie prastare latarnie morskie, ozdobione dziobami statków z czasów Piotra I, rogate i niezgrabne, niezmiernie jednak charakterystyczne.

Na wschodzie niebo zajęło się łuną zorzy porannej; na tem tle różanem czarną, ciemną masą odcinają się granitowe zręby fortecy Petropawłowskiej. Ponad przysadziste koszary i kazamaty, których dachy zaledwo wyglądają z poza wałów okalających, wysoko strzeliła smukła wieżyca Petropawłowskiej katedry, podobna do włóczni czarnej, która bodzie niebo. Tylko na szczycie anioł skrzydlaty, trzymający krzyż złoty, lśni w blasku pierwszych promieni słońca, które dla naszego oka jeszcze się kryje za horyzontem.

Idę wybrzeżem. Pusto tu, gdzieniegdzie w zagłębieniu granitowem na ławce pareczka: on zwykle student, ona „kursistka". Mówią szeptem lub najczęściej milczą, i jak to światło rozlane wokół w naturze nie wiedzieć skąd się bierze, tak w sercach młodych rodzą się uczucia; krótkie są noce białe, niebawem wzejdzie słońce i pierzchną marzenia i lato minie, nadejdzie jesień mglista. Widziałem ja Newę w takie noce, gdy gęsty mrok wypełnia przestrzeń, wzdłuż wybrzeża ciągnie się rzadki łańcuch migotliwych świateł deszcz drobny ze śniegiem zacina; ciężkie, kwadratowe masy pałaców, granitowe zręby bardziej jeszcze ciemne, z otaczającej wychylają się ciemności, a tam w dole szum i plusk nieustanny, głuchy a rytmiczny, tam czarna śmierć toczy nurt odwieczny ku morzu.

Wracam ku miastu przez olbrzymi, pusty plac pałacowy, na samym szczycie kolosalnej arki tryumfalnej wóz rzymski zaprzężony w sześć miedzianych rumaków, kąpie się w promieniach wschodzącego słońca. A oto Newski: mkną dorożki cicho po drewnianym bruku, ćmy nocne dziwnie wyblakłe, zbiedzone w tem zdradzieckiem świetle w pomiętych sukniach, jak gdyby wymokłe spacerują leniwie wzdłuż chodników, ledwo wlokąc zbolałe nogi w ciasnem obuwiu, lub oparte szeregiem o poręcz sklepu, gwarzą z cicha Czasem z jakiej restauracji pijany elegant w cylindrze i kanarkowych trzewikach wypadnie na środek ulicy, coś krzyczy, wywija rękami jak wiatrak skrzydłami, aż ciężko runie na bruk. Słychać przeraźliwy świst stójkowego, a potem znowu głuchy szelest mknących dorożek. Okna górnych piętr mienią się w krwawych blaskach, złocona kopuła katedry Kazańskiej promienieje.

Ruch na ulicy nie ustaje na chwilę, owszem, wzmaga się, na zegarze ratuszowym wybija trzecia, jest to godzina, kiedy zamykają wszystkie restauracje, kawiarnie, ogródki. Za chwilę zawrzało miasto: na chodnikach pojawiają się gromadki, głośno rozmawiające z żywą gestykulacją. Wkoło nich krążą ćmy nocne, słychać żarty niewybredne, czasem słowo zelżywe, czasem znienacka jasna parasolka zatoczy koło, w tej samej chwili błyszczący cylinder strącony z głowy potoczy się po bruku: wybuch śmiechu, pogoń, pomstowania poszkodowanego. Sycząc, swędząc i trąbiąc żałośnie mkną automobile na złamanie karku, pędzą powozy, tętnią kopyta. Tu woźnica pijany biczem okłada spienione rumaki, nagląc do szalonego biegu. Pan jego niedbale rozparty, niezmiernie elegancki z długą do pasa złotą brodą, śpiewa bez ceremonii najświeższe kupiety, obok niego jakaś pani strasznie egzotyczna, w niezmiernym kapelusiu z lasem piór strusich, nawpół leżąca, jak gdyby wyłana, przepitym głosem wyciąga jakąś melodję; na kolanach u tej szczególnej pary, murzyn pijany jak bela, w lśniącym cylindrze wyłupił gały, rozwarł paszczę, błysnął białemi zębami i drze się w niebogłosy...

Kwadrans może trwa ta wściekła pijana gonitwa, potem stopniowo milknie wszystko, ulice opustoszałe, gdzieniegdzie tylko słychać odgłos kroków spóźnionego przechodnia, od czasu do czasu głucho zatrzasną się wrota. Słońce z wysoka sypie gorące, złote promienie na wymarłe miasto.

Cisza...

Z daleka dolatuje jak gdyby gwar odgłos grzmotu, coraz bliżej, bliżej się toczy. Z bocznej ulicy wysuwa się wóz ciężarowy, ogromne koła, okute żelazem, dudnią po nierównym bruku, koń stąpa ciężko, brzęcząc uprzężą, suto naszywaną blaszkami. Za tym wozem drugi, trzeci, dziesiąty, szereg nieskończony, wszystkie ceglastą malowane farbą, okryte białemi pokrwawionemi płachtami, pod temi płachtami dymiące jeszcze ćwierćie wołów, gdzieniegdzie zwisła głowa cielęcia z poderżniętem gardłem, wypartym ozorem z oczyma szklanemi.

Tu znowu odmienny ciągnie szereg: szkapy kosmate, zbiedzone, wózki nędzne, związane powrozami, na nich Estończycy ciemni, brudni, kosmaci jak ich szkapy, nie rozumiejący języka ludzkiego, ze wsi wiezą nędzne warzywa i mleko. Wszystko to ciężką, dudniącą masą leniwie przewala się w stronę rynku. Tu czekają na nich kupcy hurtownicy, niezmierniej tuszy, o nabrzmiałych, czerwonych twarzach, w wysokich, błyszczących butach. Pod gołem niebem, w kilku słowach zawierają tu umowy na dhiesiątki i krocie tysięcy i zapijają herbatę. Rzesza pomocników w białych fartuchach, nie wyspanych, ziewając i przeciągając się do dziennej gotuje się pracy.

Petersburg zasnął—Petersburg się budzi.

Korab.

Gerard d'Ouville.

O B C A.

Podczas długiego hotelowego obiadu dostrzegłam dziwnego gościa, który nie przestawał mi się przyglądać.

Wypadkowo stoły nasze i krzesła były tak umieszczone, żeśmy się wygodnie obserwować mogli wzajem.

Człowiek ten wzbudzał jednocześnie strach i litość. Czy był stary, czy młody? Wychudzone ręce drżały mu ciągle, włosy miał białe, a skronie pomarszczone, lecz ogólny wygląd jego postaci nie był wyglądem starca. Oczy jego głębokie, pełne upartej ciekawości przyciągały mię mimowoli.

Tak długo przyglądaliśmy się sobie w czasie obiadu, że wydało mi się całkiem naturalnem, gdy wieczorem, w sali ogólnej, zbliżył się do mnie ten dziwny człowiek.

Usiadłszy przy mnie, poprosił o pozwolenie palenia cygara.

Po krótkiem milczeniu, rozpoczął rozmowę o pogodzie.

— Właściciel hotelu przypuszcza, że wkrotce deszcz przejdzie, może jutro.... ale czy on co wie, czy się kiedy co wie napewno?

Spuścił głowę i cygaro wypadło mu z drżącej ręki.

— Boję się, by mię pani nie wzięła za natręta—rzekł gorączkowo—ale trochę przypomina pani młodą kobietę, która mi zginęła... tak, rzeczywiście zginęła w dosłownem znaczeniu tego wyrazu. Pani do niej trochę podobna. Szukam jej. Była moją żoną Uważają mię za wdowca, lecz ja wcale nie jestem pewien, że moja żona umarła.

Powiódł dokoła wzrokiem błędnym.

— Dziwny ten człowiek jest tylko zwykłym warjatem—pomyślałam i instynktownie chciałam się usunąć.

Przenikliwe jego spojrzenie powstrzymało mię. Zostałam.

— Pozwoli pani, że jej opowiem moją historję—ciągnął dalej. Przypomina mi pani żonę powolnością i wdziękiem swych ruchów. Tylko ona miała oczy niebieskie. Nazywała się... lecz pocóż mam mówić jej imię. Ja ją nazywałem „moją". Brzmiało w tem imieniu bezwzględne posiadanie, nazwa nadzwyczaj stosowna dla niej.

Była słabą i uległą, czułą i dobrą; żadna inna lepiej od niej nie potrafiłaby dać mężczyźnie... poczucia wyłącznej do niego przynależności. Charakter miała rozkoszny: nie będąc smutną, lubiła milczenie cichych marzeń; milcząca jej obecność czarowała mię. Zarzuciłby jej można chyba trochę chłodu: była raczej wiernie i uprzejmie uległą, niż gorącą i namiętną. Ostatecznie—była piękna i ja ją ubóstwiałem.

Pewnego dnia wyszła, jak codziennie. Miała na sobie ciemno-granatowy kostjum i takiż kapelusz, z pod którego złociły się prześliczne pukle jej włosów. Po jej odejściu dostrzegłem, że zapomniała na toalecie zegarka i pierścionków. Zaledwi upłynęła godzina od jej wyjścia, gdy u drzwi rozległ się dzwonek. Służący nie przychodził. Zniecierpliwiony powtórnem dzwonieniem, otworzyłem sam i ujrzałem... nie rozumiejąc nic zrazu, następnie zaś w strasznem przerażeniu — dwóch ludzi, trzymających nosze, okryte prześcieradłem...

Nieszczęśliwy człowiek zatrzymał się chwilkę, ogarnął wzrokiem kolejno rysy moje, a potem, wstrząsając się, ciągnął dalej:

— Zdaje się, że to była ona, godzinkę temu pełna życia i piękności. Twarz była zmieniona: jakiś ogromny ciężar rozmiażdżył głowę, szyję. Reszta ciała pozostała nienaruszona. Stało się to w pobliżu naszego domu, przechodziła prędko przez ulicę, kierując się

ku poczcie. W dzielnicy tej znano ją; stróż jakiś, kwiaciarki poznali ją; podobno dali mój adres, nazwisko...

Doktor chciał (chociaż to było zupełnie zbyteczne) rozebrać umarłą.

Byłem przy tem, błędny, oszalały.

Sam wyciągnąłem list, schowany między gorsetem i stanikiem. Przeczytałem go.

List był bez marki. Był to papier listowy „Mojej". Tak. Lecz tylu ludzi używa tego formatu, tego niebieskawego koloru. Adres był nieczytelny, gdyż krew zalała kopertę. Lecz wewnątrz kartki były prawie bez plam. Był to list zapewne napisany przez „Moją", który miała wysłać sama. Było to jej pismo. Lecz wszystkie kobiety teraz mają jednakowe pismo: wysokie, proste, kaligraficzne.

List się zaczynał: „Ukochany Filipie"... a dalej następowały słowa szalone, gorące, czułe, głęboko wzruszające, jakie pisze kobieta do ukochanego mężczyzny, słowa jednocześnie bardzo bolesne, jak wszystko, co dyktują uczucia gwałtowne, wyłączne i szczere, rzeczy tak cudnie namiętne, że kartki, na których były pisane, drżały w mych rękach. Odtąd ręce moje drżą zawsze, proszę pani.

List był niepodpisany; czyż więc papier i pismo są dowodem? Nic również nie dowodziło, że te nieszczęśliwe szczątki—to „Moja".

Wówczas, o pani, zrozumiałem, że nieznaną mi była leżąca tam kobieta, tak samo, jak ten Filip, do którego się odnosiły owe wynurzenia miłosne. To nie była „Moja". Nie było na to dowodów.

Czyż w pewne pory roku moda nie nakazuje wszystkim kobietom ubierać się podobnie?

Śmiano jednak twierdzić, że to była ona. Garderobiana poznała jej bieliznę, jej włosy... Jakby tysiące kobiet nie miało podobnych. Doktór mówił: „to są jej ręce, niedawno szczepiłem jej ospę". Lecz czy doktorzy, mający codziennie tyle chorych, mogą pamiętać każdą?

Ja proszę pani, wiem, że to nie była „Moja". „Moja", tak czysta, nie mogła napisać tego listu, który czytałem, krwią zbroczony. Tamta kobieta w granatowem ubraniu, niosąca na sercu tajemnicę swej miłości, nie była tą, którą ja kochałem i która mię kochała.

A gdym milczała, spytał głosem nieśmiałym, ze spojrzeniem przytomniejszem, a jednak bardzo bolesnem:

— Jednak czasem wątpię, wątpię i wówczas jestem szalony. O pani, coś tak podobna do „Mojej", czy sądzisz, że tamta, umarła, to była „Moja", „Moja" ubóstwiana i kochająca?..

Powstał...

Twarz jego wyrażała tak tragiczny niepokój, że oczy moje napełniły się łzami.

— Nie, panie—wyrzekłam pomimo woli—nie... to była inna.

Zapomniany męczennik.

Dnia 10 grudnia r. 1889 zmarł w Nieżynie (w gub. czerniechowskiej) ks. Jonasz Ignacy Sołtanowski, którego żywot cały był ilustracją prześladowań jakim podlegali do niedawna jeszcze w państwie rosyjskiem unici. W czasach, gdy żył jeszcze świątobliwy ten kapłan, prasie nie wolno było zajmować się i podnosić zasług takich ludzi. To też dziś, gdy stosunki się zmieniły, obowiązkiem naszym jest przypominać ogółowi jego zapomnianych bohaterów męczenników i— choć późno hołd wdzięczności im składać.

S. p. ks. Jonasz urodził się d. 1 lutego r. 1800, w gub. grodzieńskiej, z rodziców katolików. Osierocony w dzieciństwie, znalazł przytułek u parocha unickiego, który wykierował go na zakonnika grecko-katolickiego, umieściwszy w klasztorze OO. Bazyljanów.

Gdy w r. 1837 zaczęło się t. zw. „nawracanie" unitów, ks. Jonasz oparł się rozkazom władzy, za co zesłany został do Sołowieckiego monasteru, a następnie do fortecy kijowskiej, gdzie więziono go do r. 1844. Następnie przerzucano ś. p. ks. Sołtanowskiego z klasztoru do klasztoru, aż wreszcie umieszczono w monasterze nieżyńskim. Tu, w ciemnej, wilgotnej celi przeżył lat 8 i dopiero w r. 1852 został oswobodzony mocą manifestu.

Złamany, sterany, odsunięty odsunięty od wykonywania umiłowanej pracy ś. p. ks. Jonasz Sołtanowski wobec przemocy się nie ugiął, do ostatnich dni życia pozostał wierny swym przekonaniom religijnym i narodowym.

Nawet śmierć nie uwolniła nieszczęsnego męczennika od prześladowań. Pogrzeb jego, który odbył się d. 12 grudnia 1889 r., odprawiono bez udziału bliskich sercu jego rodaków, wedle rytuału, którego za własny, mimo znoszonych mąk, uznać nie chciał.

Z życia warszawskiego.

—?—

Pod powyższym tytułem lwowski „Wiek Nowy" nie szczędzi gorzkich, lecz trafnych uwag o charakterze czytelnictwa t. zw. sfer inteligentnych w Warszawie. Na szczęście możemy stwierdzić, że nas, w Częstochowie uwagi te mniej dotyczą. Lwowski dziennik pisze:

„Kto pragnie sprawdzić stopień poczytności danego wydawnictwa perjodycznego niechai zajrzy do czytelni, jakie istnieją przy cukierniach i kawiarniach warszawskich.

Co i jak czyta nasza publiczność tak zwana „przyzwoita", to jest, którą stać na dostatnie palto, niepoplamiony kapelusz i filiżankę czarnej kawy w oznaczonej porze dnia lub wieczora?...

Dzienniki, zajmujące się przeważnie streszczaniem sensacyjnych wypadków za upłynioną dobę, już w godzinach południowych stają się podobne do sztandarów steranych w szeregu rozpaczliwych walk. „Duże dzienniki" schodzą z kija w stanie o wiele świeższym.

Publiczność cukierniana, reprezentująca średnią sferę intelektualną społeczeństwa wielkomiejskiego, zwykle szeroko dyskutuje nad plotką i głęboko zastanawia się nad — dajmy na to—losem panny „*", która z tego lub innego powodu otruła się karbolem.

Nie zdarzyło mi się słyszeć natomiast, aby kiedykolwiek rozprawiano na temat artykułów wstępnych i wogóle rozumowanych, tak często zamieszczanych w pracie codziennej.

Sprawy społeczne w znaczeniu szerszem —to strawa, jaką spożywają tylko wybrani. Mnie też nie chodzi tu o wybór publiczności, lecz o ogół korzystający z czytelń cytowanych.

To samo z tygodnikami. Gość przerzuca pisma obrazkowe i bądź co bądź, zaszczyca je swoją przelotną uwagą. Nieobrazkowe zaś leżą nieraz do końca tygodnia nierozcięte, chyba, że dla honoru domu, kelner wyręczył w tem gości obojętnych na zagadnienia głębszej treści.

A pisma humorystyczne? Piszący to od ćwierć wieku ma ściślejszy związek z tym odłamem publicystyki. Największym zbytem zawsze cieszą się numery, w których zamieszczono sylwetkę paszkwilową, ostrą karykaturę lub pośmiewisko osobiste.

W ciągu ostatnich dni „sprawa dyrektora Filharmonii", ujęta w formę naganki, bardzo się przysłużyła rozwojowi humorystyki. W kawiarniach słychać gwar nawet w kółkach ludzi niemuzykalnych i nieuczęszczających na koncerty. Sądzę wogóle, iż pod względem zamiłowania plotki, skandaliku i wszystkiego, co tchnie sprawą osobistą, począwszy od najechania tramwajem a ucieczką przed długami, niezbyt oddaliliśmy się od zapadłego partykularza.

— To może kosztem wydawnictw perjodycznych ożywił się i wzrósł kult dla książek?

W odpowiedzi mogę tylko nadmienić, iż nasz handel księgarski przeżywa nader dotkliwą stagnację. We wszystkich księgarniach, które odwiedzam, mówią mi:

— Sprzedaż sklepowa nie pokrywa kosztów utrzymania lokalu pracowników i administracji. Księgarza ratuje jedynie spekulacja wydawnicza. Gdyby nie to, niejeden jużby nie istniał. Wydawnictwa są obliczone na wzbudzenie ruchu nie tylko w mieście, lecz w całym kraju i po części państwie. Ospałość publiczności warszawskiej równoważy do pewnego stopnia przyrost czytelników prowincjonalnych.

Jakież tedy książki czytają przeciętni Warszawianie?

Na to najdokładniej odpowiedzieliby kolporterzy broszurek i świstków treści... sensacyjno-kryminalnej.

Tajemnice łapaczów policyjnych, opisy zbrodni zmyślonych i rzeczywistych—oto lektura, na której spekulanci robią znaczne majątki.

Czasy powodzenia „Rinaldo-Rinaldiniego" powróciły z tą tylko różnicą na gorsze, iż literatura kucharek z przed laty 40 ciśnie się obecnie do ognisk naszych mieszczuchów z t. zw. średniej inteligencji.

To obniżenie się poziomu czytelnictwa smutno o nas świadczy...

Prywatne Seminarjum Nauczycielskie w Ursynowie pod Warszawą.

(5 wiorst od rogatki Mokotowskiej; dojazd kolejką Grójecką do st. Służewiec i 1½ wiorsty pieszo).

Na rok szkolny 1908/9 przyjmuje się jedynie kandydatów na kurs wstępny.

Opłata za naukę, mieszkanie i utrzymanie (prócz prania bielizny) wynosi rb. 150 rocznie, płatne z góry w trzech równych ratach: 1 września, 1 grudnia i 1 kwietnia; od powyższej opłaty nikt zwolniony być nie może.

Wiek kandydatów na kurs wstępny—od 14 do 16 lat skończonych.

Wszyscy kandydaci poddani zostaną egzaminowi z religji, polskiego, rosyjskiego i arytmetyki. Egzamina odbywać się będą w Ursynowie dn. 26, 27 i 28 sierpnia r. b. o godzinie 10 rano; początek lekcji 31 sierpnia r. b. o 8-ej rano.

Przed egzaminami, rozpoczynając od dn. 15 sierpnia, kandydaci winni się zgłaszać do lekarza szkolnego d-ra Markowskiego, Warszawa, ul. Senatorska 4—I p., w godzinach od 5 do 7 po poł. dla zbadania stanu ich zdrowia.

Zapisy przyjmuje kancelarja Seminarjum codziennie z wyjątkiem dni świątecznych do dn. 20 sierpnia r. b., od godz. 10 rano do 2 po południu.

Przy zapisie należy złożyć: 1) podanie z wyszczególnieniem kwalifikacji naukowych dotychczasowych zajęć oraz stosunków rodzinnych, 2) metrykę, 3) świadectwo szczepienia ospy i 4) referencje osób wiarogodnych.

Po wszelkie informacje zgłaszać się należy do kancelarji Seminarjum.

Adres dla listów: **Seminarjum Nauczycielskie w Ursynowie, Warszawa, skrzynka 377.**

W imieniu Rady Nadzorczej

927-5—2 **Antoni Osuchowski.**

Fabryka wod mineralnych „ZDRÓJ"

aptekarza St. Wągrowskiego w Częstochowie, Aleja III № 62, tel. 31.

Podaje do ogólnej wiadomości, że tam tylko jest woda z fabryki **„Zdrój"** gdzie są umieszczone szyldziki. Syfony i flaszki bez etykiet nie pochodzą z fabryki **„Zdrój."** Proszę o zwracanie na powyższe uwagi. Poleca się **Lemoniady owocowe** na sposób **Łanina przyrządzane po 12 kop. z flaszką** oraz wody stołowe: **Narzan i Giesshübler.** Wszystkie wody mineralne ściśle podług analizy przyrządzane na wodzie destylowanej.

Żądać wszędzie wyrobów fabryki „Zdrój" i zwracać uwagę na firmę.

858—15—9 **Na żądanie dostarcza się wody i Lemoniady na zebrania i zabawy.**

St. Szczawiński w Częstochowie (obok Teatru) **Skład Win** DELIKATESÓW **i towarów kolonialnych** egz. od 1878 r. TELEFON № 3.

Wszechświatowy znany z dobroci Koniak **Jas Prunier & Co** oraz **WINO SZAMPAŃSKIE** **Duc de Montebello** „Carte Blanche," „Sec" i „Extra Dry."

Specjalność firmy **IMPORT WIN Węgierskich i Francuskich.**

Zginął paszport Anny Siwiec wydany Gminą Radziejowice powiat Błoński Gub. Warszawska. Złożyć Administracyi Gońca. 932 3—3

Na wypłatę, blizko stacji kolejowej 10-cio morgowe działy ziemi żytniej, dobrej po 115 i 220 rubli za morgę. Wiadomość w Biurze „Renometr" Aleja III 60-ty.

Zaraz do wynajęcia tanio mieszkanie z 2 pokoi z kuchnią i drwalką, może być stajnia, obora, wozownia, szopa, góra na paszę. Wiadomość Nowa 46. 896—12—5

Blacharzów zdolnych (chrześcian) potrzeba zaraz do Łodzi do robót budowlanych. Wiadomość w redakcji Gońca Częstoch. 986—3—3